Nr 252 Kraków, Piątek dnia 1 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF BOGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Czy to prawda?

Krew leje się w Europie i w Małej Azji, roznamiętnione hordy bisurmanów napadają chrześcijan i mordują ich bez miłosierdzia, sioła płoną, jęki konających biją o niebiosa, a tymczasem mocarstwa europejskie piszą noty wielce dyplomatyczne, rząd zaś sułtański zapewnia, że w Konstantynopolu wzorowy panuje porządek.

Jakież to gorzkie szyderstwo!

W ostatnich czasach, londyński *Standard*, poważny organ angielskiego ministra spraw zagranicznych, doniósł o spisku w Ildiz-Kiosku, w którym sułtan mieszka, o utopieniu w Bosforze 50 przywódców młodej Turcji i o uduszeniu 14 osób z dworu sułtańskiego. W pierwszej chwili rząd padyszacha nic na to nie powiedział, chcąc widocznie wszystko milczeniem pokryć, dopiero gdy doniesienie *Standarda* obiegło całą prasę europejską, tureccy mężowie stanu namyślili się inaczej i ogłoszonym faktom, gołosłownie zaprzeczyli.

Takie zaprzeczenie dyplomatyczne jest podobniusieńkie do sprostowania na podstawie § 19 austrjackiej ustawy prasowej. Można w niem wszystkiemu zaprzeczyć, nawet prawdzie w oczy bijącej, gdyż takie sprostowanie nie stawia dowodów. *Standard* wymienił nazwiska osób, które zamordowano; rząd padyszacha zaprzeczył temu gołosłownie, lecz nie wykazał, że te osoby żyją.

Zachodzi teraz pytanie, ażali to, co angielski dziennik powiedział, mogło być prawdą. Nie tylko mogło być, ale nawet nie wątpimy, że w rzeczy samej tak było. Kto zna Wschód, jego historję i obyczaje, ten wraz z nami przyzna, że skoro pojawiły się nad Bosforem i w samym Ildiz-Kiosku podburzające proklamacje i listy z pogróżkami, ręką Turków pisane, a temu rząd sułtański bynajmniej nie zaprzeczył, natenczas musiały być także ofiary. Lecz gdy te giną, bądź duszone sznurem jedwabnym, bądź topione w worze skórzanym, świat rzadko o nich się dowiaduje, a gdyby jednego dnia mogli powstać ci wszyscy, którzy z kamieniem, lub kulą u szyi, spoczywają na dnie Bosforu i w morzu Marmora, państwo padyszacha byłoby ludniejsze, jeźli nie o miljony, to przynajmniej o krocie!

U stóp Starego Seraju, którego pałace i mosze toną wśród zieleni, a w którym dawniej sułtanowie mieszkali, znajduje się mała, zardzewiała furta żelazna. Ileż przez nią wyniesiono worów z uduszonymi, iluż tamtędy poszło na wieczny spoczynek w. wezyrów, ministrów, hurysek, eunuchów i faworytów sułtańskich! Od furty do Bosforu tylko jeden krok — jeden rzut i cicha fala wszystko pokrywa.

W Europie trudno ukryć tajemnicę, bo ją rozwielmożniona prasa, przy pomocy kroci reporterów, przenikliwemi podpatruje oczami; na Wschodzie trudno tajemnicę wydrzeć, gdyż całe życie tamtejsze tak się układa, że cokolwiek w domu się dzieje, jest niezbadane.

Każdy dom wygląda jak mała forteczka, bez okien od frontu, murem obwiedziony, w nim furta wiecznie zawarta, życia ani towarzyskiego, ani społecznego nie ma wcale, kto zatem dociecze, co się w tych domach dzieje, kto tam żyje, a kto umiera?

Cóż dopiero mówić o Ildyz-Kiosku.

Pałac ten wystawiony pośród parku olbrzymiego, który obejmuje kilka kilometrów kwadratowych przestrzeni, stanowi sam dla siebie całą dzielnicę, a prócz sułtana, jego dworu i wojska, nikt w nim więcej nie mieszka. Abdul-Hamid, lękając się, by w marmurowym pałacu, Dolma-Bagcze, nie spotkał go los jego poprzednika — Abdul-Azisa, zbudował Ildiz-Kiosk, a otoczywszy go murem wysokim, zrobił zeń istną twierdzę. Stamtąd wyjeżdża padyszach rzadko kiedy, tylko w dniach wielkich uroczystości, co się zaś wewnątrz dzieje, kto umiera śmiercią naturalną, kogo zaś duszą i usuwają bez śladu, o tem wie tylko padyszach i jego najbliższy towarzysz, a najwierniejszy przyjaciel, wódz eunuchów, Kislar-Aga.

Nikt więc nie wie, co się w Ildiz-Kiosku dzieje, nikt, prócz reprezentantów mocarstw europejskich. Ci wszystkie tajemnice sułtańskiego pałacu mają w ręku, a zawdzięczają je nie swoim zdolnościom nadzwyczajnym, tylko prawdzie, zawartej w przysłowiu tureckiem, które mówi: że na świecie nie ma góry tak wysokiej, którejby nie potrafił przejść osieł złotem objuczony. Szlachetny ten kruszec, ambasadorom otwiera wszystkie drzwi i bramy, na Wschodzie bowiem wszyscy są sprzedajni, a zresztą nawet do haremu sułtańskiego mają wolny przystęp lekarze europejscy i żony ambasadorów. Za ich to pośrednictwem, płynie złoto w głąb pałaców sułtańskich, skąd w zamian wypływają tajemnice stanu.

Oto droga, po której doszły do redakcji *Standarda*, ponure wiadomości z wnętrza Ildiz-Kiosku.

I straszne te mordy, dokonywane bez śledztwa i sądu, dzieją się w Europie, w stolicy Konstantyna, w kolebce obrządku wschodniego — a Europa widzi to, słyszy i milczy!

Koło polskie.

Korespondent nasz z Wiednia nadesłał następujące uzupełnienie swojego sprawozdania o posiedzeniu Koła polskiego w dniu 27 października. Na tem posiedzeniu Koła, poseł Kozłowski, będący sprawozdawcą izbowej komisji budżetowej z działu budżetu, zawierającego wydatki na zarząd finansami państwa, przedstawił Kołu, jakie żądania i rezolucje zamierza przedłożyć komisji budżetowej, wśród obrad jej nad tym działem budżetu. Główne z tych żądań były następujące: Domagać się będzie, aby ułożył i przedłożył projekt poboru podatków, poboru mniej kosztownego, niż dotychczasowy, przy czem wspomni o poborze podatków przez poborców wędrownych, który to sposób poboru zastósowano z wielkiem powodzeniem w nadreńskich krajach; nadmienić, także o sposobie poboru podatków za pośrednictwem pocztowych Kas Oszczędności. Wyrazi uznanie dla rządu, iż powiększył liczbę urzędników w administracji finansowej, wskutek czego sprawy finansowe będą szybciej i lepiej załatwiane, czego dotychczas nie było z powodu niedostatecznych sił w urzędach. Żądać będzie poskromienia nadużyć przy egzekucji podatków i pod tym względem wymieni kilka faktów, a prosił kolegów, że jeżeli wiedzą o nadużyciach przy poborze podatków, ale o faktach zupełnie pewnych, aby mu fakta te dokładnie podali, a przytoczy je i domagać się będzie powstrzymania i ukrócenia nadużyć.

Poseł Sokołowski, zabierając pierwszy głos po sprawozdawcy Kozłowskim, domagał się, aby sprawozdawca przedłożył w komisji budżetowej żądanie podwyższenia płac wszystkich urzędników, tak niższych, jak i wyższych; a chociaż wskutek tego podwyższenia płac wszystkich urzędników, wydatki coroczne wzrosłyby o kilka miljonów złr., minister skarbu powinien się starać ten wzrost wydatków pokryć dochodem z jakich nowych podatków.

Poseł Czaykowski przedstawił, że podwyższenia płac urzędników można żądać tylko o tyle, o ile to podwyższenie płac urzędników, nie spowodowałoby podwyższenia podatków, gniotących klasę ludności daleko liczniejszą, niżeli urzędnicy. Wobec rosnącego ciągle przesilenia rolniczego, zagrażającego rolnictwu zniszczeniem, potrzeba domagać się koniecznie zniżenia podatku gruntowego.

Poseł Chrzanowski wniósł, że należy żądać, aby pobór podatków był nie tylko mniej kosztowny, ale także mniej uciążliwy dla podatkujących, którzy, mianowicie włościanie, muszą tam, gdzie pobór podatków odbywa się indywidualnie, odnosić podatek do odległego urzędu podatkowego i czekać dnie całe, zanim go urząd odbierze. Należy także domagać się, aby te gminy, które wyręczając urzędników państwa, wykonywują pobór podatków państwowych, otrzymywały z skarbu państwa wynagrodzenie za pracę i wydatki ponoszone dla wykonywania poboru podatków państwowych. Żądał także, aby upomnieć się o przedłożenie przez rząd projektu ustawy, którąby uregulowała i umorzyła należytości prawne i stęple od przenoszenia tytułu własności i zastąpiła chaotyczne pod tym względem przepisy, zawarte w kilkuset dawnych patentach i reskryptach. Nakoniec wspomniał, że w teraźniejszem położeniu finansowem, należy ograniczyć się na żądaniu podwyższenia płac urzędnikom niższych kategoryj, którzy nie mogą z rodziną utrzymać się z swojej płacy, a także domagać się podwyższenia pensji wdów i sierót po urzędnikach wszelkiego stopnia, bo wszystkie te pensje są bardzo niskie. Dla pokrycia tego wydatku, możnaby użyć powiększonego dochodu z zamierzonego podwyższenia podatku giełdowego i rentowego, a to także może posłużyć do potrzebnego koniecznie zniżenia podatku czynszowo-domowego i podatku gruntowego, które są wysokie w Austrji.

Poseł Dzieduszycki poparł żądanie, aby domagać się obmyślenia poboru podatków mniej kosztownego, a także mniej uciążliwego dla podatkujących, niż dotychczasowy sposób poboru podatków. Należy żądać wynagrodzenia ze skarbu państwa gmin, nie tylko za prace i koszta poboru podatków państwowych, ale także za wszystkie czynności, które gminy spełniają w tak zwanym „zakresie poruczonym“ w zastępstwie urzędników państwa.

Poseł ks. Pastor podał do wiadomości Koła i sprawozdawcy, kilka faktów nadużyć popełnionych przy egzekucji podatków.

Z powyższego uzupełnienia dowiadujemy się nareszcie, jakie stanowisko, w ważnej sprawie polepszenia bytu urzędników, zajęli dwaj posłowie: Leon Chrzanowski i August Sokołowski. Pierwszy, choć go *Nowa Reforma* nazywa „klerykałem i stańczykiem“, żądał podwyższenia pensji urzędnikom niższych kategoryj, którzy formalnie żyją w nędzy, a co nawet w teraźniejszych warunkach skarbu państwowego, jest rzeczą możliwą do przeprowadzenia. Przeciwnie, p. August Sokołowski domagał się podwyższenia pensyj dla wszystkich, a więc i dla tych, któ-

rzy biorą po 4, 5, 6 i więcej tysięcy rocznie, a więc żądał rzeczy niemożliwej, gdyż skarb państwowy takich wydatków ponieść nie może i musiałby chyba rozpisać nowe podatki co do reszty zrujnowałoby stan rolniczy. P. Sokołowski jest zanadto rozumny, żeby nie wiedział, iż jego wniosek to mrzonka, ale postawił go umyślnie dla zjednania sobie popularności. Oto, jakiej polityki trzymają się liberały!

NA WAWEL!

JAN Kniaź z Kozielska PUZYNA

z miłosierdzia Bożego i łaski św. Stolicy Apostolskiej Książę Biskup krakowski. Wiernym dyecezji Naszej pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Katedra na Wawelu, wśród kościołów dawnej Polski, wyjątkowe zajmuje miejsce. Bo gdy zważymy czas erekcji, należy do najdawniejszych. Gdy zważymy miasto, w którem ufundowana, jest ono wśród innych najbardziej królewskie. A gdy patrzymy na mury jej i skarby, jakie zawiera, ważniejszej i bogatszej nie znajdziemy. Ale najwyższym tytułem jej sławy i znaczenia jest, że ten Dom Boży, w którym od najdawniejszych brzasków chrześcijaństwa na polskiej ziemi rozbrzmiewała chwała Boża, mieści także we wnętrzu swojem święty grób wielkiego biskupa Stanisława, z którym dalszy rozkwit polskiego kościoła i Polski całej w dziwny, a cudowny sposób są związane.

Bo wiadomą jest rzeczą, że gdy po wprowadzeniu chrześcijaństwa do Polski przez króla Mieczysława i po rządach pobożnych syna jego Chrobrego, za następców ich pogaństwo i swawola znowu głowę podniosły, jakby na dowód, że prawda Boża nie dość jeszcze potężnie i głęboko owładnęła dusze i że trzeba było większej ofiary samegoż narodu, aby łaska wiary, darmo mu dana, przeistoczyła go w naród prawdziwie Boży i stała mu się cnotą i zasługą, wtedy ofiarę tę przyniósł Bogu i narodowi swemu św. Stanisław, biskup krakowski.

Męczeńską śmiercią zgotował św. Stanisław pełnię życia i całkowite zwycięstwo Kościoła w Polsce tak, że odtąd w tej ziemi Kościół dla dobra i szczęścia narodu pierwsze począł mieć miejsce. I z pierwszeństwa tego wypłacił się narodowi, bo pod opieką i kierunkiem Kościoła, wyrósł on pośród innych narodów chrześcijańskich, na szczególnego obrońcę i apostoła chrześcijańskiej prawdy i na rycerza niezłomnego świętej służby Bożej.

Taki to jest wielki owoc krwi męczeńskiej św. Biskupa, którego pamięć otoczył lud odrazu czcią najgłębszą, nadając nawet szczegółom męczeństwa jego znaczenie prorocze. A jedno z najdawniejszych mówiło, że tak, jak ciało męczennika przez okrutnych siepaczy niecnie rozćwiartowane, cudownie się zrosło, i Polska, sprawiedliwym wyrokiem Bożym wówczas na drobne księstewka rozbita, kiedyś znowu się zjednoczy w jedno wielkie państwo. Wypadki historyczne nietylko nie zadały kłamu tym wierzeniom ludu, ale i owszem najwyraźniej je stwierdziły. Bo zaledwie kraj rozbity i książęta jego w uznaniu winy wiekowej gorącą prośbą i poparciem u Stolicy Apostolskiej przy cudownej pomocy Bożej, kanonizację wielkiego Patrona Polski wyjednali, a oto jakby w nagrodę za to publiczne i powszechne zadośćuczynienie książąt i narodu, Bóg pobudził Władysława Łokietka, męża wielkiego duchem, choć małego wzrostem, który dokonał pierwszego odrodzenia się Polski i jej zjednoczenia. Od tej chwili Ojczyzna nasza rosła szybko i z niezwykłą rozwijała się wspaniałością. A gdy Kazimierz Wielki kończył świetnie Piastów dynastję, ostatnia tego rodu latorośl Jadwiga królowa, dała tej ojczyźnie dynastję nową, niemniej świetną, a co więcej dała nietylko Polsce, ale Bogu i Kościołowi i cywilizacji, lud mocny, cnotą i wiernością do dziś dnia sławny. — To też jakby na świadectwo, że wszystkie te wielkie sprawy są obfitym plonem z posiewu krwi męczeńskiej św. Stanisława, król Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki i królowa Jadwiga, kazali złożyć kości swoje przy głównym ołtarzu katedry Wawelskiej, w pobliżu kości świętych Męczennika i Patrona Polski. Za przykładem Piastów i wszyscy królowie dynastji Jagiellońskiej i następcy ich, otoczyli tłumnie trumnę tę św. Stanisława ufając, że tu bezpieczniej czekać mogą na odgłos trąby archanielskiej sądu ostatecznego. I w ten to sposób katedra na Wawelu, na największą chwałę Bożą w ziemiach naszych zbudowana, stała się także skarbnicą sławnej przeszłości naszej, i w szerokich a treściwych rysach opowiada nam jej historję.

Ale nietylko naszej pobożności i wiary i nietylko historji naszej, lecz także naszego bogactwa i wysokiej cywilizacji wieków minionych, obrazem jest katedra nasza. A choć dotąd nie dość dokładnie znane są epoki, w których najdawniejsze części tej świątyni są zbudowane, wiemy jednak, iż piękny zrąb jej, przez poprzednika naszego biskupa Nankiera w r. 1322 założony, nakrywa o wiele więcej starszą kryptę romańskiego stylu i otoczony jest wieńcem kaplic rozmaitych czasów i stylów, między któremi Zygmuntowska, dzięki szczodrobliwości krakowskiej Kasy Oszczędności tak znakomicie odnowiona, uchodzi słusznie za arcydzieło odrodzenia w krajach północnych.

Zarówno podziemia kościoła, jak i kościół sam wraz z kaplicami, pełne są pomników, które świadczą i o wielkiej pobożności pracjoców naszych i o niemałej liczbie znakomitych u nas ludzi i o współrzędnem cywilizacyjnem naszem życiu z innemi narodami zachodu. Więc też, jak mówi historyk tej katedry i gorący jej miłośnik niedawno zmarły biskup Joppejski, ks. Ludwik Łętowski: „Majestat kościoła katedralnego był wielki. Obsługiwało go 236 osób, z których 150 samych kapłanów: zdobiło 2 trony, królewski z biskupim; 36 purpuratów w kapach rzymskich, z kilku infułami zasiadało w stalach po dwóch stronach chóru. Królów pobożność dodawała nie mało chwały Bożej. Dzień i noc kościół brzmiał chwałą Pańską. O każdej porze zastawano na nabożeństwie kleru mnogo i wiernych przy grobie św. Stanisława. Po ołtarzach świeciły się pokute w srebro i złoto relikwie świętych Pańskich, a na wielkim ołtarzu stało górą 12 apostołów złotych, a dołem 12 apostołów srebrnych; był to grosz wdowi oddany Bogu za to bogactwo, którem darzył naród wierny i miły Sobie. — Skarbiec był opatrzony w naczynia, poświęcone ku czci Boskiej: monstrancje, kielichy, krzyże, pacyfikały z kruszcu drogiego, wysadzane kemieniami drogiemi, a ubiory biskupie kapały od srebra i złota. Nie był to on czas jeszcze, co przyganianoby szczerości, hojności ku Panu Bogu, a bogactwo i dostatek domów Pańskich poczytywał sobie naród za chwałę swoją“*).

Tak opowiada biskup świątobliwy dawną wspaniałość Katedry na Wawelu, a chociaż w niej nigdy nie ustała piękna służba Boża i wierny lud ze wszystkich ziem polskich nie przestał tłumnie jej odwiedzać, otaczając szczególną pobożnością grób św. Stanisława, patrona Polski, jak i czcią wielką groby królów i biskupów swoich i zostawione po nich pamiątki, to jednak skutkiem klęsk narodowych, liczba duchownych znacznie zmniejszona, a kościół, z wielkiej części ozdób i dochodów swoich odarty, nie pozwala na ten królewski przepych i na tę świetność służby Bożej, jakie się dawniej w murach jego widziały. A nawet i mury zewnętrzne, jak to oddawna już wszyscy z bólem serca widzimy, jak i wnętrze kościoła są opuszczone, a częścią przez wiek zniszczone. — Więc też od szeregu lat ludzie ofiarni, z cnoty znani, jak i gorący miłośnicy chwały Bożej i przeszłości naszej i pamiątek królewskiego miasta Krakowa, krzątali się koło tego, by nie mogąc dla braku środków, podjąć gruntownej restauracji całej katedry, ratować przynajmniej te jej części i zabytki, które najbardziej groziły ruiną. W ten sposób odnowioną została kaplica Najświętszego Sakramentu, Batorego zwana i kaplica św. Krzyża i grobowy pomnik Kazimierza Wielkiego i groby królewskie w podziemiach, a nazwiska zmarłych już Pawła Popiela, Matejki i Łepkowskiego, pod których światłym kierunkiem roboty te dokonane zostały, przechowują się we wdzięcznej pamięci narodu.

Funduszów potrzebnych dostarczały możne rodziny, a w pierwszym rzędzie Prześwietna tej Katedry Kapituła, która, choć niezamożna, w tych ostatnich czasach złożyła niemałą sumę na cele restauracji. Ale dopiero gdy ś. p. poprzednik Nasz na stolicy biskupiej Książę Kardynał Dunajewski, pomny słów Psalmisty Pańskiego: „Umiłowałem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej“ (Ps. 25. 8.), wziął tę ważną sprawę w rękę, szybkim zaczęła iść krokiem. Widząc bowiem niedostateczność częściowej restauracji, uznał za konieczne odnowienie całej katedry i w tym celu zawiązał komitet, złożony z duchownych i świeckich, znanych ze swego światła i miłości Kościoła i kraju; począł zbierać na ten cel fundusze i polecił zdjąć dokładny plan całej świątyni, który przez architekta p. Odrzywolskiego umiejętnie wykonany, stał się odpowiednią podstawą tej zupełnej restauracji.

Koszta odnowienia całej katedry obliczone są na przeszło pół miljona złr. Roboty w Imię Boże dnia 25 czerwca r. b. rozpoczęte zostały od naprawy ciosowych murów zewnętrznej ściany skarbca, jak i od dania żelaznego wiązania dachu na skarbcu, nową miedzią krytego. Celem przysporzenia potrzebnych funduszów, poczyniliśmy już kroki właściwe, by uzyskać subwencję Rady państwa i Sejmu krajowego. Z ofiar prywatnych wpłynęło dotąd 112.108 złr., w czem mieści się i kwota 2.000 złr. w marcu r. b. przez Nas złożona, ale tę drogą składek co najmniej jeszcze 200.000 zł. zebrać trzeba. Pamiętajmy, że ofiarność na restaurację katedry krakowskiej, tego umiłowanego domu modlitwy (Łuk. 19. 46.), naród nasz złoży najlepszy dowód żywotności swojej, bo każdy grosz, chociażby wdowi, na ten cel oddany, łączy w sobie pobożność chrześcijańską i miłość kościoła z poszanowaniem tego, co najchlubniejsze w przeszłości naszej, i co najwięcej daje otuchy na przyszłość, będzie dowodem zrozumienia obowiązku, jaki obecnie ciąży na społeczeństwie zachowywania wspólnemi siłami pamiątek drogich sercu polskiemu z czasów, kiedy naród był niepodległy.

Przeświadczeni, że powyższe myśli, uczucia — są głęboko wryte w sercu każdego Polaka, a tak Nam, jak i Wam, Najmilsi w Chrystusie, wspólne, odzywamy się z całą ufnością do wszystkich wiernych możnych i ubogich, by popierali zamiary Nasze datkami, na jakie ich stać. — Od pana do kmiotka, niech wszystkie warstwy społeczne się zjednoczą, by dokonać restauracji tyle drogiej sercu naszemu świątyni Pańskiej, co lepsze pamięta czasy; katedry, do której stary dzwon Zygmunta swym poważnym, donośnym i pełnym miłości dźwiękiem, nie przestaje zwoływać wiernych na modlitwy w uroczyste święta, jak i przy wszystkich ważniejszych przygodach narodu.

Łącznie więc wspólnemi siłami zabierzmy się do pracy, a da Pan Bóg, że dokonamy restauracji i przyszłe pokolenia z wdzięcznością obecne czasy będą wspominały.

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa, wraz z błogosławieństwem Naszem Pasterskiem niech spocznie na Was. W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. † Amen.

Dan w Krakowie, w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej dnia 6 października 1895 r.

† *Jan*, Książę Biskup.

Niniejszy list pasterski odczytają PW. XX. Rządcy we wszystkich kościołach dyecezji, zamiast kazania w czasie sumy w uroczystość WW. Świętych, poczem sami osobiście zbierać będą składki po kościele na cele restauracji. Zebrane ofiary należy odesłać do Konsystorza do grudnia r. b.

W latach następnych, aż do dalszego z Naszej strony zarządzenia P. W. Rządcy kościołów po poprzedniem zapowiedzeniu, będą zbierali składki na cel powyższy w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego i WW. Świętych.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 6 października 1895.

*) Katedra krakowska na Wawelu przez ks. biskupa Łętowskiego str. IV.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń dnia 30 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*∂.*) Wybór wczorajszy dra Luegera prezydentem miasta Wiednia, trzyma literalnie w naprężeniu całą opinję publiczną, a wobec tego faktu budzą chwilowo sprawy parlamentu i gabinetu o tyle interes ogólny, o ile one stoją w związku z tym wyborem, a właściwie, ile dotyczą potwierdzenia tego wyboru. Naturalnie, iż żydowstwo za pomocą prasy, pracuje z wytężeniem wszystkich sił i we wszystkich językach, żeby wywrzeć wpływ na gabinet austrjacki, względnie na hr. Badeniego, w celu skłonienia go do nie polecenia wyboru dra Luegera, do zatwierdzenia cesarzowi. Najwięcej obiecują sobie żydzi w tym kierunku pomocy ze strony Węgrów, przedstawiając rzecz tak, jakoby co do tego miał być rozstrzygający wpływ Węgrów. Jest to niesłychanie bezczelne uroszczenie zarówno ze strony Węgrów, jak i żydów. Węgrom zasię od mięszania się do wewnętrznych spraw austrjackich. Czczym frazesem jest w ogóle wzgląd na Węgrów. Pod tym względem Węgrzy nigdy nie mieli żadnego względu na Austrję, a często nawet i na własnego króla. Teraz miałby się rząd austrjacki korzyć przed niemi? Byłoby to poniżenie, które

zemściłoby się srodze już w najbliższej przyszłości. Gdyby bowiem rząd austrjacki okazał się w sprawie Luegera słabym i skłonnym do ustępstw nawet ustępstw ,upokarzających, byłby to wielce niebezpieczny precedens, wobec mającej się odnowić ugody z Węgrami, byłby utwierdzeniem tylko Węgrów do obstawania przy swoich żądaniach.

Spodziewajmy się jednak, że hr. Badeni jest mężem samoistnym i posiada wytrawny rozum stanu. Wszak zniósł on stan wyjątkowy w Pradze, miałżeby przez niepotwierdzenie wyboru dra Luegera, doprowadzić do stanu wyjątkowego w Wiedniu, a do tego przyszłoby w razie odmowy sankcji niezawodnie...

Pana doktora Byka spotkała mała nieprzyjemność. Był on członkiem komisji podatkowej, ale tylko na sezon zimowy, w lecie przecież musi jechać do kąpiel i używać wczasu. Wszak ma na to środki, więc na lato uprosił p. Lewickiego, żeby ten prowizorycznie zajął jego miejsce w rzeczonej komisji, co się też i stało. Teraz, w sezonie, stawił się dr Byk. P. Lewicki złożył mandat do komisji, a Koło miało na niedzielnem posiedzeniu restytuować dra Byka w komisji. Tymczasem stało się inaczej. Koło przeznaczyło hr. Wojciecha Dzieduszyckiego na kandydata do komisji. Co znowu? Dr Byk siada i pisze pismo z żaleniem do Koła, a p. Zaleski zwołuje wczoraj, nawet podczas posiedzenia Izby, posiedzenie Koła dla rozstrzygnięcia tej ważnej sprawy. Hr. Dzieduszycki składa mandat do komisji, Koło przystępuje ponownie do wyboru i wybiera wszystkiemi głosami, przeciwko dziesięciu, napowrót hr. Wojciecha Dzieduszyckiego do komisji podatkowej. Pan doktor Byk przepadł z kretesem, bo otrzymał tylko 10 głosów, a w dodatku czyje, bardzo łatwo odgadnąć.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

XI.

Chciałem zbudzić się wcześnie, by widzieć Feba, zaprzęgającego lotne rumaki do wozu promienistego, chciałem podziwiać pierwsze dnia brzaski i słuchać pierwszych morza westchnień; podobne zamiary miało wielu innych podróżnych, ale noc była taka spokojna, wiatr bowiem całkiem ustał, okręt płynął tak cicho, a w kajutach spało się tak przyjemnie, że gdyśmy się pobudzili, słońce zawieszone wysoko na stropie niebieskim, sypało już żar na pokład.

Ponieważ dnia poprzedniego nie zwiedziłem całego okrętu, przeto postanowiłem to teraz uczynić. Zostawał mi jeszcze sam tylko przód, przeznaczony dla majtków. Minąwszy najpierw nasz pokład, który był jakby w mieście dzielnicą angielską, spokojną, porządną i li przez wielkich panów zamieszkałą, przeszedłem następnie hałaśliwy środek, prawdziwe śródmieście i dopiero ztamtąd dostałem się na dalekie a ciche przedmieście. Tu ujrzałem majtków, bądź wchodzących, bądź wychodzących ze swych kajut, ludzi rosłych, mocnych, ogorzałych, kucharzów, sterników, chłopców kierujących się na marynarzy; słowem, istotną załogę okrętową, nad którą władzę naczelną i nieograniczoną, miał ów kapitan barczysty i czerwony, surowego oblicza i groźnego spojrzenia, który przechadzając się po swoim pomoście pod masztem środkowym, mimo całkiem spokojnego morza, jak żuraw na czatach stojący, spoglądał wciąż uważnie to w prawo, to w lewo, by go co nie zaskoczyło.

Przecisnąwszy się szczęśliwie między bydło, które rzędami stało obok kajut marynarskich, wstąpiłem po kilkunastu stopniach na górę. Znajdowałem się teraz na przestrzeni stosunkowo niewielkiej od przodu okrętu, gdzie leżały rzeczy najrozmaitsze, jak kotwice, liny niezmiernej długości w kręgi poskręcane, haki, drabiny i tym podobne przedmioty. Z boku stały kojce z drobiem. Na widok człowieka, który prawdopodobnie rzadko tu się pokazywał, między więźniami widać było radosne poruszenie. Kury zaczęły szybko po kojcu biegać i ciekawie zaglądać, kaczki zaś, powyciągawszy głowy przez szczeble i wydając właściwe sobie głosy, prosiły o garść kukurydzy.

Gdym stanął przy balustradzie, tam, gdzie potężny dziób okrętu powietrze rozcina, niespodziewanego doznałem wrażenia. Za sobą zostawiłem miasto, jego życie, gwar i namiętności; tu zaś było odludnie i cicho. Zdawało mi się, żem wstąpił na górę wysoką, dokąd żaden głos nie dolatuje. Pochodziło to ztąd, że okręt naprzód się posuwając, wszystkie swoje dźwięki i tony, wiatrom podawał, które je w tył niosły. Prócz tego ostra pierś „Cara“ rozcinając fale, sprawiała łagodny szum, wśród którego tonęły głosy majtków znajdujących się w pobliżu.

Jeżeli zkąd, to z tego miejsca mógł każdy podziwiać piękność morza i jego majestat. Wszystkie lądy zniknęły bez śladu, nie zostawiając po sobie nic, krom wspomnienia. Dokoła ciebie łagodnie pomarszczona fala drga, żyje i srebrne zwija grzywki; przy okręcie jest ona zielona, ciemnieje jednak już o kilka metrów dalej, a potem zmienia się w masę czarną, która tam, gdzie skłon nieba na nią zapada, piętrzy się jakby wyżyna. U moich stóp woda kipi, pieni się i pryska jak szampan; okręt rozdziera falę na dwie połowy i poza sobą zostawia szeroką smugę świetlaną, która jeszcze długo po jego oddaleniu, wskazuje kędy przepłynął. Na niebie nie ma ani jednej chmurki, lecz mimo to nie jest ono szafirowe; kolor jego jest raczej perlisty, na skłonach wygląda nawet jak szara opona i tylko tam, gdzie słońce płonie, widać duży szmat niebieskiego firmamentu. Choć jesteśmy na środku morza, o kilkadziesiąt mil od najbliższego lądu, ptactwo dotąd się pojawia. Tam rybitwy podobne do naszych, lecz od nich większe i trochę ciemniejsze, wachlują regularnie białemi skrzydłami, gdy zaś która z nich chce usiąść, stula skrzydła i do góry je podnosi, zupełnie jak biały motyl gdy się zwiesza nad kwiatu kielichem. Usiadła wreszcie, kołysze się na fali, piękną główkę ku okrętowi zwraca i patrzy na nas ciekawie... Nieco dalej ukazują się mewy, za niemi leci stado jakby małych kaczek z długiemi szyjami. Te siadają gromadnie i gromadnie wzlatują, a gdy pomyślisz jak daleko jesteś od lądu, pytasz zdziwiony, zkąd się one tu wzięły, gdzie nocują i kędy się gnieżdżą?

Hen! daleko, na samym końcu świata, niby chmurka zawieszona u szarego skłonu nieba, widać ciemną plamkę. Wytężam wzrok... W oczach mi rośnie, z każdą minutą wyżej się wznosi, nareszcie zmienia się w ciemny ogon komety i oto widzę już wyraźnie, jak czarny dym bucha z wysokiego komina na statku parowym. Za kilka minut nadpływa duży okręt od brzegów azjatyckich, z Sinopy czy też z Trebizondy, a gdym wzrok od niego oderwał i spojrzał na prawo, drugi taki ukazał się w kierunku zachodnim, jakby na wodach bułgarskich. W pośrodku jawi się trzeci. Potrójne jego żagle równej szerokości od góry do dołu, a pochyło jedne nad drugiemi ułożone, robią go podobnym do wysokiej kolumny, mającej ścianę falistą, przesuwającej się jak biały duch po morza zwierciadle. Żaglowiec zbliża się, „Car“ całą siłą pary na niego pędzi, serce zaczyna mi bić, bo nuż go najedzie i zdruzgoce, ale w tem żaglowiec łagodnie, jak tanecznica, gdy swego rycerza wymija, zakreślił duże półkole i z linji naszej zboczywszy, pospieszył ku Odesie. Pod jego głównym masztem stało kilka osób. Widziałem jak ku nam powiewały chustkami i kapeluszami; zdawało mi się także, żem słyszał jakieś głosy. Z pokładu „Cara“ nawzajem ich pozdrowiono, a za chwilę rozłączyliśmy się, by więcej się nie spotkać...

Obok usłyszałem ciche ćwierkotanie. Obróciłem głowę. O kilka kroków odemnie siedział malutki ptaszek, nieładny, szary, do wróbla podobny i żałośnie na mnie spoglądając, zdawał się jałmużny żebrać. Wyjąłem z kieszeni obwarzanki smorgońskie, a pokruszywszy się z nich jeden rzuciłem go ptaszkowi. W pierszej chwili przestraszył się i na maszt wzleciał, lecz gdy się przekonał, że nie miałem złych zamiarów, wrócił i dar Litwina jadł z wielkim apetytem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Licytacje. Dyrekcja okręgu skarbowego w Wadowicach, rozpisuje licytację na wydzierżawienie myta w następujących miejscowościach: Barwałd dolny, cena wywołania 1.162 złr., Izdebnik nr. I. i Izdebnik nr. II. 1.310 złr., Lipnik 821 złr., Lubień 1.375 złr. Okrajnik 105 złr. Oferty składać należy najpóźniej do 13 listopada. Ustna licytacja odbędzie się 14 listopada r. b.

Dyrekcja okręgu skarbowego w Przemyślu rozpisuje licytacje na wydzierżawienie myta w następujących miejscowościach: Jazów nowy, cena wywołania 788 złr., Laszki gościńcowe 1005 złr. i Przemyśl, na traktach: dobromilskim i przemyskim 12.228 złr. Oferty piśmienne do 13 listopada, licytacja ustna w dniu 14 listopada rb.

W krakowskim sądzie krajowym odbędzie się w dniu 11 grudnia r. b. i 15 stycznia 1896 r. przymusowa licytacja dóbr Chorowice, w powiecie skawińskim. Cena wywołania 64.413 złr. 50 ct.

(*Gazeta lwowska* nr 251.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

34 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dała się ptaszyna zwabić do klatki? — zawołała radośnie Maryorica.

— Miej staranie o pani swojej — odrzekł surowo basza.

— A Talpa? -- zapytała Maryorica szeptem, nachyliwszy się do ucha Ibrahima.

— Anioł śmierci niech ci udzieli wiadomości o nim.

Rumunka wybuchnęła śmiechem szatańskim. Basza, nie mówiąc nic więcej, wyszedł.

— Tyś tutaj nianiu? — zapytała Angiolina drżącym od tajemnej obawy głosem.

— A tutaj... Przeznaczonem mi było jeszcze raz oglądać panią i podzielić z nią chwile rozkoszne w haremie Ibrahima baszy.

— Ależ ja tutaj nie zostanę! — Oburzyła się żona Chorążyca.

— I dokądże to udać się zamyślasz? — zapytała Maryorica ze zjadliwym uśmiechem.

— Jakto dokąd? Wszak Ibrahim basza, przyprowadzając mię tutaj, był tylko wykonawcą rozkazów padyszacha.

— Padyszach do haremowych spraw poddanych swoich nie wtrąca się wcale. On tyleż wie o tobie, o ile ty o tej muszce, która lata gdzieś tam po za Dunajem.

— Więc po cóż mię oszukiwano? po co porwano? — zawołała z rozpaczą Angiolina.

— A po to, po co i mnie przed kilku laty porwał basza za pozwoleniem ojca twojego. Jesteś teraz jedną z odalisek haremowych, podobnież, jak i ja. Przygotuj się do pieszczot starego baszy..... nie będą ci tak smakowały, jak te, któremi upajałaś się w objęciach męża młodego.

— Nie będzie tego nigdy!.. ojciec mój potrafi mię stąd wydostać. Baszy ten gwałt nie ujdzie bezkarnie.

— Ojciec twój ziemię gryzie w tej chwili. ... zabito go w czasie napadu na koczowisko wasze.

Z przerażającym krzykiem Angiolina padła bez przytomności na ziemię.

XVIII.

Semen wiedział, przez jakie miasta powracać będzie Chorążyc z Kalafatu, nie obawiał się przeto, przy właściwej sobie czujności, rozminąć się z nim w drodze. Więcej go niepokoił upadek sił i stan gorączkowy, skutek przebytej katastrofy i zuużenia. Siła woli i przywiązanie do Chorążyca, krzepiły go jednak w sposób zadziwiający. Przypuszczał on nie bez słuszności, że Ibrahim urządzi zasadzkę na męża Angioliny, ażeby się pozbyć ostatniej obawy o łup swój i zapewnić sobie niezagrożoną niczem bezkarność.

Wlókł się więc wierny sługa pieszo, osłabiony, rozgorączkowany, o kawałku chleba suchego, odpoczywając przy strumieniach, nocując pod rozsianemi gdzieniegdzie krzewami, zawsze jednak w pobliżu drogi, prowadzącej przez Karakal i Krajowę do Kalafatu.

Los mu poszczęścił. W tydzień po tragedji, której był świadkiem i uczestnikiem, wchodząc do Krajowy, ujrzał na ulicy Chorążyca, jadącego samotrzeć wolnym krokiem i rozglądającego się za wygodnym zajazdem. Semen pospieszył stanąć mu na drodze i powitał polskiem:

— Niech będzie pochwalony!...

Chorążyc drgnął i wpatrzył się ze zdumieniem w szczerniałą i wychudzoną twarz Poleszuka... Nie zaraz poznał w nim Semena.

— Co ty tu robisz? — zapytał z trwożnem przeczuciem.

— Wkrótce dowiesz się pan o wszystkiem — odpowiedział posępnie zapytany. — Muszę z panem pomówić na osobności.

Chorążyc skierował się ku pierwszemu zajazdowi i po chwili obaj wygnańcy znaleźli się w osobnym pokoiku.

— Na miłość Boga! mów! — naglił Chorążyc — nieszczęście jakieś stać się musiało!

— Wielkie nieszczęście! — odrzekł Semen — dobytek nasz rozgrabiono, ludzi pomordowano, tabun uprowadzono... Tatarzy Ibrahima baszy zburzyli całe koczowisko do szczętu.

— O Talpie nic nie mówisz?

— Zamordowany.

O żonę nie śmiał zapytać Chorążyc... przeczuwał, pewny był nieszczęścia.

Semenowi pierwszemu wypadło dotknąć bolesnego przedmiotu.

— Panią także porwano — dopowiedział głucho.

Chorążyc jęknął tylko.

— I mówisz, że to Ibrahim basza? — odezwał się po chwili.

— Sam go widziałem, gdy wsadzał panią na konia.

— Wydrę ja mu ją, wraz z sercem zdradzieckiem z piersi! — mruknął Chorążyc.

Całe piekło zemsty i nienawiści rozgorzało mu w łonie.

— Nie warto narażać życia za nią.

Odpowiedź Semena brzmiała tak dziwnie, taka ją cechowała obojętność i wzgarda, że musiało to zwrócić uwagę Chorążyca.

Wpatrzył się weń, czekając wyjaśnienia.

— Niemałej odwagi potrzebował, były ulubieniec Błockiej, ażeby wypowiedzieć oskarżenie fatalne.

— Pani dała się porwać dobrowolnie.

— Co ty bredzisz, psia mordo! — ryknął Chorążyc, zrywając się z sofy i stając przed oskarżycielem z pięściami zaciśniętemi.

— Poświadczam to, com widział na własne oczy — odrzekł spokojnie Semen. — Czyż jabym śmiał rzucać potwarz na osobę niewinną i na kogo jeszcze? na żonę pańską...

I zaczął mu opowiadać wszystkie szczegóły porwania Angioliny, nie omieszkawszy przypomnieć stosunki jej podejrzane z Fatymą, stręczycielką Ibrahima.

Chorążyc słuchał z pochyloną na piersi głową i tylko niekiedy jęknął głucho.

— Och! ciężko mię dotknęła prawica Boża — wyrzekł z łkaniem bolesnem, dosłuchawszy opowiadania Semena do końca. — I za co mię ona karze tak nielitościwie?...

Rzucił się na sofę i ukrył twarz w jej wezgłowiu. Co chwila wstrząsały nim drgania konwulsyjne.

Powstał nareszcie, padł na kolana i zatopił się w modlitwie bez słów... niepodobna mu było wynaleźć odpowiednich ogromowi boleści swojej.

Pokrzepiło go to skupienie ducha i niema rozmowa z Bogiem, wkońcu bowiem, zwracając się do zwiastuna niedoli swojej, spokojniejszym przemówił głosem:

— I cóż teraz poczniemy, przyjacielu?

Spostrzegł, że cała twarz Semena była zalana łzami. Uścisnął mu rękę i rzekł serdecznie:

— Nie powinniśmy się rozstawać ze sobą. Obaj jesteśmy nieszczęśliwi i obowiązani wspierać jeden drugiego. Ale cóż robić nam pozostaje? jaka przyszłość nas czeka? W kraju tym dłużej przebywać nie mogę, a zasoby moje bardzo są szczupłe.

— Powracaj pan do swoich, do ojczyzny..... wszak musisz tam miec krewnych i przyjaciół.

— I tam nic mię dobrego nie czeka — odrzekł smutnie Chorążyc. — Ty nie wiesz, jakie wypadki wypędziły mię z kraju rodzinnego. Za opowieść o twych nieszczęściach i zemście nad ich sprawczynią, dłużny ci jestem również otwarte wyznanie. Posłuchaj tylko.

I opowiedział mu ze wszystkiemi szczegółami historję życia swojego od pamiętnych imienin Chorążego, przed laty piętnastu. Zabójstwo Miecznika w czasie zajazdu, podróż na Litwę, tragiczną śmierć Bukszty starego, pojedynek śmiertelny z Grzesiem, zamach Pawła, w którym sam napastnik życie postradał, nareszcie wyrok banicji, ciążący na nim samym; wszystko to, przesuwając się w pamięci Chorążyca, odżyło w opowiadaniu jego życiem pogrobowem.

Semen słuchał uważnie, a tylko czasem wzdychał ciężko.

— Chyba wszystko to dawno zapomniane — odezwał się wkońcu — tyle już lat przeszło od tych wypadków. Zresztą na sumieniu swojem nie ma pan żadnej zbrodni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 1 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, 1 listopada Wszystkich Świętych, jutro Dzień Zaduszny i Wiktora, pojutrze św. Huberta biskupa i Sylwji.

Jutro, jako w Dzień Zaduszny, procesja na cmentarz od św. Mikołaja o godz. 10 rano, gdzie odprawi się Wotywa żałobna z kazaniem. W ciągu tygodnia procesje na cmentarz różnych bractw z kościołów krakowskich.

W kościele Marjackim jutro, o godz. 8 rano, Wigilje, czyli jutrznia, następnie nauka, suma i procesja; celebrans ks. prał. J. Krzemieński. Przez całą oktawę dnia zadusznego o godz. 4 po południu litanja i modlitwy za duszę zmarłych przed ołtarzem P. Jezusa z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Pojutrze, w Katedrze na Wawelu, na wotywie uroczyste odśpiewanie hymnu „Salve Regina“ w grobach królewskich.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głusze, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, oraz kury, głusze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 31, zachód przypada o godzinie 4 minut 13; długość dnia godzin 9 minut 42.

Zmiana lunacji. Pełnia księżyca przypada jutro, dnia 2 listopada o godz. 4 minut 18 po południu.

Temperatura rano zimna stopni 2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym, że każdy nowo-przystępujący abonent *Głosu Narodu*, otrzyma **bezpłatnie, w osobnej odbitce**, początek drukującej się teraz u nas powieści Leonarda Sowińskiego p. t. **„Nadzwyczajne przygody Pana Chorążyca“.**

Mróz dwustopniowy odwidził nas dziś nad ranem. Powietrze skutkiem tego znacznie przyjemniejsze, niż podczas słoty dni ubiegłych, a że i niebo się wypogodziło, więc jest nadzieja, że odwidzanie grobów będzie mogło odbyć się tak samo tłumnie, jak w roku ubiegłym.

Program Bachowskiego wieczorku historycznego, który się odbędzie dnia 4 listopada b. r., t. j. w poniedziałek, w sali Hotelu Saskiego, jest następujący: 1. Odczyt o I. S. Bachu (prof. B. Domaniewski); 2. a) „O Mensch', bewein' dein, Sünde gross“ (Matthäus Passcan), b) „Ruht wohl Ihr heiligen Gebeine“ (Johannes Passcan), c) „Crucifixus“ (Hohe Messe) na chór z orkiestrą; 3. Koncert na drugie skrzypce z tow. orkiestry; 4. Sonata na skrzypce i fortepjan; 5. a) Preludjum i Fuga (Wohltemperirtes Clavier), b) Fantazja dramatyczna, c) Suita francuska: 1) Allemande, 2) Courante, 3) Sarabande, 4) Gawotte, 5) Bourée, 6) Laure. 7) Gigue na fortepjan odegra panna Klara Czopówna.

Z kolei. Z dniem 1 listopada b. r. zaprowadzone zostały bezpośrednie bilety jazdy II i III klasy między stacjami w Suchy, Lachowicach, Jeleśni, Soli i Bielskiem, jako też między stacjami w Lachowicach, Jeleśni, Soli i Dziedzicami.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował prowadzącego księgi gruntowe w Przemyślu, Władysława Wiktora Bartoszyńskiego, naczelnikiem urzędów pomocniczych przy sądzie obwodowym w Przemyślu.

Wielkie przedsiębiorstwo. W Skawinie zamierza spółka Niemców z Hamburga, założyć fabrykę cementu, sody i innych wyrobów chemicznych, na wielką skalę. Odbywają się z tego powodu traktowania o nabycie 40 morgów pod budynki fabryczne, oraz z gminą tyniecką o odstąpienie 14 morgów kamieniołomów, z których materjał ma być do Skawiny dostarczany koleją nadpowietrzną. Nowa fabryka zatrudniać będzie 1.000 ludzi. Chwała Bogu, że choć Niemcy biorą się u nas do przemysłu, skoro swoi nie chcą.

Powódź. Z Lublany donoszą, że wskutek osunięcia się ziemi pod Zagorem, bieg rzeczki Media został zatamowany, gościniec został zniszczony i komunikacja przerwana. W koczewskim okręgu woda opada, natomiast w innych miejscowościach powódź się powiększyła.

Autodafé. Dzienniki nowojorskie donoszą z Texas, że dnia 29 z. m. spalono żywcem na stosie murzyna, imieniem Hilliard, za zhańbienie i zamordowanie białej kobiety. Egzekucja odbyła się na publicznem miejscu, w obecności 7.000 widzów. Stos podpalił mąż zamordowanej. Hilliard skonał dopiero po pięćdziesięciu minutach.

Rzym 31 października. Stu przybyłych tutaj pielgrzymów ruskich, wraz z arcybiskupem Sembratowiczem, oraz biskupami Pełeszem i Kuiłowskim, wzięło udział w uroczystej akademji w kościele św. Atanazego. Na akademji odczytano poematy, oraz wykonano utwory muzyczne, odnoszące się do powrotu Rusinów na łono Kościoła katolickiego za Klemensa VIII. Akademji przewodniczyli kardynałowie Bianchi i Galimberti.

Pielgrzymi ruscy wysłuchali dziś przed południem mszy św., odprawionej przez metropolitę Sembratowicza w bazylice watykańskiej. Obecnie były deputacje kolegiów: grecko ruskiego, czeskiego i niemiecko-węgierskiego, oraz liczne duchowieństwo i wielu pobożnych.

Bezpłatne mieszkania. W Paryżu nie brak ludzi, którzy dzięki swej przebiegłości, posługują się przez całe lata bezpłatnemi mieszkaniami na koszt państwa. Zmarły niedawno dawniejszy minister handlu, Terrier, opowiadał swym przyjaciołom ciekawy podobny wypadek z czasów swoich rządów. Z jednego z okien swego gabinetu widywał on co wieczór jakiegoś człowieka, który przechodził przez podwórze gmachu ministerjum handlu, z taką swobodą, jakby się znajdował w swoim domu. Nosił on przewieszoną na rzemieniu przez ramię blaszaną puszkę, jaką zwykle posługują się paryscy blacharze lub ślusarze. Minister, widząc codzień tego człowieka wchodzącego wieczorem do ministerjum, a nie wychodzącego, domyślił się, iż musi on tu mieszkać. Pewnego dnia zapytał go o to. Zapytany, odparł z zimną krwią, iż mieszka w ministerjum, a dalszemu pytaniu ministra, czy może należy do domowników ministerjum, zaprzeczył z największym spokojem. „Widzi pan, panie ministrze, powód mego pobytu w tym domu jest bardzo prosty. Matka moja była kucharką jednego z pańskich poprzedników. Na jej prośbę pozwolono jej z rodziną zamieszkać w ministerjum, więc i ja sprowadziłem się tu z żoną i dziećmi. Mieszkamy tu sobie już od lat dwunastu“. Oczywiście Terrier postarał się zaraz o usunięcie z gmachu bezpłatnych lokatorów. W każdym razie — dodawał dowcipny minister — człowiek ten mógł się pochwalić, iż najdłużej wytrwał w jednem z ministerjów. Od czasu swego zakwaterowania w pałacu przy Rue de Grenelle widział on 17-tu ministrów handlu i trudno mu już było nazwiska wszystkich spamiętać.

Na szkołę polską w Biały, złożyli Czernichowianie w administracji naszego pisma 5 złr. 25 centów.

P. Piotrowski II wiceprezydent miasta, po sześciotygodniowym urlopie, objął wczoraj obowiązki swojego urzędu.

P. Tchórznicki, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, po odbyciu wizytacji sądów kolegjalnych w Czerniowcach i Suczawie, tudzież sądów powiatowych w Radowcach i Kimpolungu, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Księżna Sanguszkowa, małżonka namiestnika, przybyła do Lwowa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Sokalu, z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 4 grudnia.

P. Władysław Łuszczkiewicz z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, jako profesora szkoły Sztuk pięknych, otrzymał w tych dniach nader piękny adres, od byłych uczniów swoich mieszkających we Lwowie. Na adresie położył także swój podpis p. Jan Styka, który choć nie należy do uczniów p. Łuszczkiewicza, ale przez to, chciał oddać hołd długoletniej pracy nad rozwojem polskiej Sztuki sędziwego emeryta.

Walne zgromadzenie członków krakowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, odbędzie się w Krakowie, dnia 2 listopada b. m. w męskiem seminarjum nauczycielskiem, w sali muzycznej. Porządek dzienny: 1) Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. prezesa Wincentego Jabłońskiego w kościele OO. Franciszkanów o godz. wpół do 9 rano. 2) Sprawozdanie delegata z walnego zjazdu Towarzystwa pedagogicznego w Wadowicach. 3) Odczyt dra Ponikły i 4) Wybór członków zarządu oddziałowego.

Górą nasi! Taki wykrzyk słychać codziennie przy cukierni p. Michalika na ulicy Florjańskiej. Wykrzyk ten wywołuje obrazek z „Bitwy pod Racławicami", umieszczony w oknie cukierni. Obrazek walki — choć tak Moskale, jak i nasi dzielni kmiecie, armaty i kosy są wyrobione z cukru — sprawia nadzwyczajne wrażenie na widzach. Tłoczą się też przechodnie do okna cukierni, głośno wołając: „Górą nasi! Dalej go! Hej Głowacki, nie żałuj kosy!" i t. p. Zachwyt ten tłómaczy nam wyraźnie, że dotąd duch polski, przenika najniższe nawet warstwy i że młodzież z lubością przypomina sobie czasy bohaterskiej przeszłości naszego narodu!

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 30 października b. r., między innemi sprawami, rozpatrywała nowy projekt urządzenia podkopu od ulicy Niecałej (Łapińskiego), przedłożony jej przez jeneralną dyrekcję kolei państwowych. W celu zbadania tegoż projektu, wyznaczono na 15 listopada b. r. komisję, pod naczelnym kierunkiem delegata namiestnictwa, p. Laskowskiego. W jej skład ze strony miasta wchodzą: prezydent miasta p. Friedlein, syndyk miasta dr Hajdukiewicz, oraz pp. Beringer i Nowacki, ze strony Magistratu zaś II wiceprezydent p. Piotrowski. Idzie tu prawdopodobnie o zaniechanie podkopu ulicy Lubicz, a tem samem zamknięcie jej dla przejazdu i skierowanie całego ruchu przez ulicę Niecałą. Ulica ta, jak na ruch tej części miasta, która się coraz więcej rozrasta, dla swej wązkości jest niemożliwą. Przy tem, po za rampą znajduje się część gruntu, którą trzeba koniecznie nabyć, a na to chyba tylko czeka właściciel (żyd), który sobie bajeczne sumy każe zapłacić. Projekt ten jest może wygodny dla dyrekcji kolei, ale miasto chyba nie będzie tak naiwne, aby się na niego zgodziło.

Zeszyty do pisma rondowego (linjamentu nr 1, 2 i 3), zastosowane do wzorów metodycznie ułożonych przez p. Ludwika Peszkowskiego, nauczyciela szkół wydziałowych, starszego nauczyciela w szkole im. św. Barbary, już wyszły i są do nabycia w handlu u p. J. F. Fischera, Linja A—B w Krakowie. Oglądaliśmy te zeszyty i jako wielce praktyczne, możemy je młodzieży gorąco polecić.

Nowy wypadek runięcia do budującego się kanału przy ulicy Kolejowej, zdarzył się ubiegłej nocy. Z winy nieprzestrzegania przepisu o latarkach ostrzegających, wpadł wczorajszej nocy do kanału Karol Wójcik, kelner płatniczy, przyczem skaleczył sobie głowę i lewą rękę. Jak nas zapewniają, nie było nikogo, ktoby się poczuwał do obowiązku umieszczenia latarki ostrzegającej i to w jednem z miejsc najruchliwszych naszego miasta. Widocznie dotychczasowe wypadki jeszcze nie zasługują na uwzględnienie, trzeba czekać aż kto kark skręci i wywiozą go na Rakowice, może choć wtedy pojawi się nareszcie nocną porą jaka latarka na budowach kanałów.

Nowy namiestnik. Objęcie urzędowania przez nowego namiestnika ks. Sanguszkę odbyło się onegdaj. Po godzinie 10, zgromadzili się w sali sesyjnej Namiestnictwa urzędnicy Namiestnictwa z szefami departamentów na czele, a wiceprezydent p. Lidl, w imieniu wszystkich, powitał w krótkich słowach, nowego zwierzchnika.

Na przemowę tę odpowiedział ks. namiestnik, a pomiędzy innemi wyraził się: „Będę od was panowie, zarówno jak mój poprzednik, żądał ścisłości nie tylko w dopełnianiu waszych obowiązków, ale także w przestrzeganiu tych form, które mają wszystkie swoją, doświadczeniem wypróbowaną, rację bytu, a od których ten mniej mi wolno odstępować, że sam dotąd w urzędzie nie służyłem. Będę się starał zachować z wami jak najbliższy kontakt osobisty, albowiem wiem, jak ważnym jest obowiązkiem przełożonego, módz osobiście w danym razie, nietylko wytknąć usterki, lecz co może jeszcze ważniejsze, ocenić zasługę i uznać sumienną pracę.

Książę namiestnik przyjął następnie krajową Radę szkolną. Wiceprezydent Rady szkolnej kraj., dr Bobrzyński, przedstawiając się wraz z gronem tejże Rady, podniósł, że Rada szkolna zawdzięczała wiele życzliwemu poparciu swoich spraw, jakie w ostatnich latach pięciu, znalazła ze strony księcia jako marszałka Sejmu krajowego. Książe namiestnik odpowiadając zaznaczył, że Rada szkolna krajowa stworzyła dzisiejsze nasze szkolnictwo, które w ostatnich latach pod znakomitym kierunkiem wiceprezydenta Bobrzyńskiego, wykazuje niepospolite postępy. Mianowicie podniesione zostały sprawy głębszej pedagogicznej natury, od których za leży wartość szkoły i jej oddziaływanie na społeczeństwo. Dużo już zdziałano — bardzo wiele pozostaje do zrobienia, albowiem urządzenie szkolnictwa średniego i ludowego, nietylko u nas, ale w całym świecie cywilizowanym, wobec ogromnego rozszerzenia dziedziny wiedzy, jest w stadjum tworzenia.

Z kolei przyjął ks.-namiestnik kapituły wszystkich obrządków. Na czele kapituły i duchowieństwa rz.-kat. przybył ks. arcybiskup Seweryn Morawski, na czele kapituły ormiańskiej ks. arcybiskup Izaak Issakowicz, na czele zaś kapituły gr.-kat., ponieważ ks. metropolita Sembratowicz bawi w Rzymie, stanął ks. kanonik Antoni Petruszewicz.

Następnie powitała księcia-namiestnika, generalicja korpusu lwowskiego z komendantem korpusu lwowskiego, gen. hr. Schulenburgiem na czele. Komenda żandarmerji przybyła pod przewodnictwem pułkownika Uhle.

Gremjum radców wyższego sądu kraj. przedstawił i w jego imieniu powitał ks. Sanguszkę, wiceprezydent dr Dylewski. Równocześnie przyjął księżę-namiestnik prezydjum sądu kraj. cywilnego i karnego, oraz gremjum starszej prokuratorji państwa i prokuratorji.

Przedstawiając następnie gremjum kraj. dyrekcji skarbu, prokuratorji skarbu, oraz naczelników władz i urzędów skarbowych m. Lwowa, podniósł wiceprezydent dr Korytowski, iż gałęź służby skarbowej w niejednym kierunku wymaga może wyższych kwalifikacyj, niż niejedna inna gałęź służby państwowej, a przedewszystkiem — wynika to z natury rzeczy — nie cieszy się ta gałęź służby popularnością i nieraz w biegu czasu okazuje się potrzeba opieki i poparcia naczelnego jej kierownika. I w tym względzie liczy na życzliwość nowego zwierzchnika.

Następnie w imieniu Towarzystwa kred. ziemskiego, powitał ks. namiestnika prezes Dembowski i dyr. Żaba. Senat akademicki, oraz profesorowie uniwersytetu przybyli prawie w komplecie pod przewodnictwem rektora dra Bronisława Pawlewskiego.

Księżę-namiestnik przyjął następnie: urzędników dyrekcji policji, z radcą dworu p. Krzaczkowskim na czele, dyrekcję poczt z radcą dworu p. Seferowiczem na czele, dyrekcję domen i lasów państw., dyrekcję szkoły weterynarji, dyrektorów gimnazjów i szkół realnych, dyrektorów seminarjów nauczycielskich. Na czele Izby adwokatów przybył prezes dr Jan Czaykowski, na czele Izby notarjalnej dr Jasiński. Następnie przyjął ks. Sanguszko jeszcze przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej i konsula rosyjskiego.

Księżę-namiestnik udzielać będzie posłuchań w przyszłości we środy i niedziele w godzinach południowych.

Z armji. Zamianowani zostali: podpułkownik Franciszek Elsner, dyrektorem budowli wojskowych w Przemyślu; podpułkownik audytor Władysław Maciulski, referent sądownictwa I korpusu, referentem przy wyższym sądzie wojskowym; starszy lekarz sztabowy, dr Edward Rambouzek, komendantem szpitalu garnizonowego we Lwowie; lekarz sztabowy dr Józef Krumholz, szefem sanitarnym garnizonu w Tarnowie; podporucznik rezerwowy pułku kolejowego Erlich, inżynierem-asystentem budownictwa wojskowego.

Dalej mianowani zostali: jenerał-major hr. Henryk Lamberg, feldmarszałkiem-porucznikiem i komendantem dywizji kawalerji w Stanisławowie; major Wilhelm Łyczkowski, podpułkownikiem 56 p. p.; major Zygmunt Udrycki, podp. 23 p. p.; major Karol Rudziński, podp. 1 p. p.; major Ludwik Fiderkiewicz, podp. 33 dywizyjnego pułku artylerji; kapitan sztabu jeneralnego i profesor w szkole wojennej Artur Przyborski, majorem; kapitan Aleksander Ziembicki, majorem 13 batalionu pionierów; kapitanowie: August Urbański, Karol Wójcik, Wilhelm Bańkowski, kapitanami sztabu jeneralnego; kapitanowie 2 klasy Wilhelm Lubczyński, kapitanem I kl. 45 p. p.; Kazimierz Stoczkiewicz, kapitanem I kl. 15 p. p.; Karol Piasecki kapit. I klasy 80 p. p.; Stan. Gadomski kapit. I klasy 21 p. p.; porucznicy Rudolf Homiński, kapit. II klasy 55 p. p.; Wincenty Krypiakiewicz, kapitanem II klasy 68 p. p.; Józef Biliński, kapit. II klasy 80 p. p.; Adolf Steinsberg, kapit. II klasy 45 p. p.; Leopold Fauland, kapit. II klasy 2 p. p. z pozostawieniem w dotychczasowej służbie nauczyciela przy szkole kadeckiej w Łobzowie; Izydor Urbański, kapitanem II klasy 30 pułku piechoty; Karol Stankiewicz, kapitanem II klasy 10 p. p.; hrabia Artur Zabielski, kapitanem II klasy 56 p. p.; Dominik Marcinkiewicz, kapitanem II klasy przy szkole kadeckiej w Temeszwarze; Fryderyk Murdziński kapitanem II klasy 41 p. p.; Stanisław Sokołowski, kapitanem II klasy 41 p. p.; Konstanty Słubczakowski kapitanem II klasy 98 p. p.

Przeniesieni zostali: major Hugo Pistel z 95 do 30 p. p.; lekarz sztabowy dr Franciszek Lipez, przeniesiony ze szpitala garnizonowego nr. 14 we Lwowie, do korpusu XI.

Przydzielony do jeneralnego sztabu kapitan II klasy Hugo Reymann z 30 p. p.

Powołani do służby: Porucznik Edward Czihalik, nadliczbowy w 3 pułku artylerji fortecznej, przydzielony do składu mat. art. w Przemyślu; starszy lekarz dr Ambroży Celewicz, w szpitalu garn. nr. 15 w Krakowie, powołany do służby przy bośniacko-hercegowińskim p. p. nr. 1; rotmistrz I klasy Zdzisław Grocholski, przeniesiony z 15 do 7 pułku dragon.; porucznicy: Jan Rieger z 30 do 88 p. p.; Ferdynand Winter z 30 do 87 p. p.; Wiktor Domiczek z 40 do 70 p. p.; Michał Krasicki z 3 do 5 pułku ułanów; podporucznicy: Jan Skorupka Padlewski z 13 do 5 pułku ułanów i Ajtal Kolankowski z 22 do 14 oddziału sanitarnego.

Lekarze pułkowi I klasy: dr Józef Haas, z szpitala garniz. nr. 15 w Krakowie, do garniz. szpitala nr. 1 w Wiedniu; dr Marjan Gidlewski z 7 pułku ułanów do lwowskiego szpitala garn. nr. 14; dr Aleksander Kulczycki z 1 pułku art. dywiz. do 13 p. p.; dr Ignacy Kauders, z szpitala garniz. w Josefsztadzie do 40 p. p.; dr Karol Tomaszek z szpitala garniz. krakowskiego do 4 pułku ułanów; dr Zilz z lwowskiego szpitala garniz. do 40 p. p.; dr Filip Friedmann z krakowskiego szpitala garniz. do 1 pułku art. korp.; dr Izydor Brodfeld z szpitala garniz. w Przemyślu do 77 p. p.; kapitan rachunkowy I klasy Franciszek Hubaczek, ze szpitala lwowskiego i kapitan rachunkowy II klasy Leopold Müller, pierwszy z szpitala garnizonowego, drugi z domu Inwalidów we Lwowie, na odwrót. (C. d. n.)

W Kołomyi aresztowała żandarmerja przewodniczącego socjalistycznego stowarzyszenia „Siła" Urbańskiego, za rozszerzanie skonfiskowanej socjalistycznej odezwy.

Dorożkarze warszawscy poczynają narzekać na olbrzymie współzawodnictwo w tym procederze. Obecnie kursuje po mieście dorożek 2.257, a ilość ta codziennie się zwiększa, przytem w liczbie tej nie ma już omnibusów i karet hotelowych, posiadających osobną numerację. W ciągu lat dwóch ostatnich przybywa dorożek około 300 rocznie, co poczyna już znacznie wpływać na zmniejszanie się zarobków, które nieraz w dni powszednie nie przekraczają rubla.

Zima. Z Belgradu donoszą: Podczas gdy zbiory wina są jeszcze w pełnym biegu, a zbiór śliwek również jeszcze niedokończony, zaskoczyła nas nagła zima. W wielu miejscowościach spadły w ostatnich dniach śniegi na kilka stóp, szczególnie zaś w okręgu Uszyckim srożyła się znaczna śnieżyca, zasypując drogi i niszcząc nawet na wielu linjach komunikację telegraficzną. Król Aleksander z powodu śnieżyc zmuszony był zaniechać podróży na winobranie, do winnic w Semendrji.

Po amerykańsku. Zaślubiny księcia of Marlborough z miss Consuellą Vanderbilt, naznaczone zostały ostatecznie na 6-go listopada i odbędą się w New-Yorku. Od czasu zaręczyn miljonowej panny, zajmują się jej osobą amerykańskie dzienniki prawdziwie „po amerykańsku". Nie dość, że najdokładniej opisują jej postać od stóp do głowy, jej bieliznę, jej nawyknienia i osobiste upodobania, ale nadto donoszą, jak długo sypia, co jada i co lubi. Dalej jeszcze poszedł jeden ze „znakomitych" reporterów, powiada on bowiem, iż miss Vanderbilt ma w talji 26 cali objętości, nosi rękawiczki nr $5\frac{1}{2}$, stopę ma na $8\frac{1}{2}$ cala długą, a waży $116\frac{1}{2}$ funta. Ciekawość — prawdziwie amerykańska!

Cholera. Dnia 29 b. m, razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 21, zachorowało osób 10, wyzdrowiały 3 osoby, umarło 7 osób, pozostaje w leczeniu 21 osób.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś, w piątek, dnia 1-go listopada „Kościuszko pod Racławicami". — W sobotę dnia 2 listop. i w niedzielę dnia 3 listopada „Młynarz i jego córka" (Der Müller und sein Kind) dzieło sceniczne w 5 aktach Raupa z niemieckiego.

Bransoletkę srebrną złożono wczoraj w tutejszej dyrekcji policji.

Nekrologja. Aleksander Ripper, syn kapitana okrętu linjowego, zmarł w Krakowie.

Marja Gill, lat 76 zmarła w Krakowie 30 października b. r.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* „Halkę" Moniuszki przedstawił teatr kijowski, w rosyjskim języku partję Joutka śpiewał Myszuga.

* Na scenie teatru wielkiego w Warszawie ukazała się po raz pierwszy opera Thomasa „Hamlet" z znakomitym barytonem Battistinim w roli tytułowej. Pomimo jednak dobrego wykonania, dzieło będące ozdobą repertuaru francuskiego, chłodnego w Warszawie tylko doznało przyjęcia, co po części przypisać zapewne należy znużeniu publiczności, która przez 5 godzin, czekać musiała na koniec opery.

* Znana sztuka Wiktoryna Sardou „Madame Sans Gêne" przyniosła dotąd teatrowi Vaudeville w Paryżu przeszło dwa miljony franków dochodu. Grająca rolę tytułową p. Réjane, wystąpiła w niej po raz sześćsetny.

* Wiedeń zalanym będzie w sezonie zimowym przez powódź koncertów, skoro jedna tylko sala Bösendorfera otrzymała dotąd zamówień na 150 wieczorów! Z polskich artystów mają koncertować w Wiedniu: pianista Józef Hoffman i młody skrzypek Bronisław Huberman.

* Dr Karol Zeller, kompozytor ulubionych operetek „Ptasznik z Tyrolu", „Sztygar" itd. zamianowany został radcą ministerjalnym.

* „Zjednoczone Włochy" — Taki tytuł ma otrzymać jedna z partycyj, nad którémi Mascagni pracuje obecnie. Role główne stanowią w tej operze: Garibaldi (tenor). Wiktor Emanuel (tenor) i Ojciec św. (bas)

* Nowe nuty do śpiewu: Żeleński „Gdy ostatnia róża zwiędła" (ct. 50) tegoż: „Zaczarowana królewna" (60 ct.) tegoż „pieśń Orlandiego z Konrada Walenroda (50), „Ballada Klawiga" z tejże opery (80 ct.)

Na fortepjan: Hoffman Józef „Mazurek" (90), „Oberek (90). Moszkowski „Tańce polskie" na 4 ręce (złr. 1.20).

Na cytrę: Fritz: „Wieniec polskich pieśni" (złr. 1). Friedrich „Kadryl z pieśni polskich 60 c.

* „Tenor kobiecy" — oto najświeższa niespodzianka jaką muzykalne Włochy chcą świat uszczęśliwić. Właśnie pojawiła się Signora Andria, która ma władać tenorem, jakiego niejeden z płci męzkiej mógłby jej pozazdrościć. Występ jej w Livorno, w roli Maurica, w „Trubadurze" miał wzbudzić w słuchaczach zdumienie nieopisane.

Bajania zapleśniałego historyka.

(Ciąg dalszy).

A teraz pobajajmy jeszcze trochę o samem założeniu Krakowa.

Mówią dzieje bajeczne (przepraszam za niedorzeczne wyrażenie, dzieje bajeczne bowiem nie istnieją, skoro są bajką), że Krakus założył Kraków. Oponują temu filologowie nasi z całych sił, twierdząc, iż to nieprawda i argumentując, że gdyby w rzeczywistości Krakus założył Kraków, to Kraków zwałby się Krakusowem, lub Krakusowicami, ale nie Krakowem; że się zaś zowie Krakowem, więc go założył Krak a nie Krakus. Któż to był ten Krak? szlachcic bogaty, czy ubogi kmiotek, semita, czy antysemita?! Skądże to można wiedzieć, kiedy po nim żadne papiery nie pozostały, a nawet, jak świadczą indeksy c. k. sądu krajowego krakowskiego i c. k. sądu delegowanego miejskiego (*städtisch-delegirtes*), pertraktacja spadkowa po nim wcale jeszcze ani przeprowadzoną, ani nawet rozpoczętą nie została. Sama tylko nazwa Krak musi nam dać potrzebne wyjaśnienie. Otóż wyraz krak znaczył prawdopodobnie w starym polskim języku tyle co kruk, a źródłosłów ten dochował się jeszcze do dziś dnia w wyrazie krakać, którymto wyrazem oznaczamy jeszcze dziś rozmowę wron między sobą, zwłaszcza gdy bardzo jest złośliwą. A że wyraz krak nosi na sobie znamię pospolitości, więc wypadłoby z tego, że Krak był sobie poczciwym chłopkiem, włościaninem, kurzącym fajeczkę z „dreikenigiem" na krótkim cybusku! Gwałtu, co za niedorzeczność!! Kraków, w którym mieszkali królowie, a mieszkają jeszcze po dziś dzień JMc książę biskup krakowski, JMc pan Delegat Namiestnictwa, oraz książęta i hrabiowie, a nawet redakcja od *Neue Freue Riforme*, miałby być sadybą chłopską? Nie, czegoś podobnego nie można przypuszczać, nawet kiedy się jest zapleśniałym trochę historykiem, jak niżej podpisany, tem bardziej, gdy dzieje bajeczne różne znakomite czyny mówią o Krakusie. Lepiej daleko powiedzieć, że Krak był conajmniej herbowym szlachcicem, no i cudzoziemcem. Że był cudzoziemcem, to nie może ani na chwilę ulegać wątpliwości, wobec jedynego znanego nam a niewątpliwie po nim pozostałego przedmiotu, to jest mogiły Krakusa. Polacy starzy, a raczej Lechici, pierwotni tej ziemi mieszkańcy, nie kochali się wcale w mogiłach. Jak Polska piastowska długa i szeroka, są mogiły Krakusa i Wandy prawie jedynemi w tej mierze pomnikami. A więc mogiły te nie są narodowemi Lechitów pomnikami, lecz innym narodom przypisane być muszą. Otóż z narodów zamieszkujących Europę, Skandynawowie przedewszystkiem kochają się w mogiłach i niemi znaczą swoje drogi i szlaki. Pełną tych mogił jest Szwecja, Norwegja i Danja, a nawet Waregowie ruscy na Rusi mnóstwo mogił pozostawili. Mogiły Krakusa i Wandy są zatem pozostałościami Skandynawów, którzy kiedyś temu krajowi wizytę swą złożyli, a nierewizytowani wbrew zwyczajowi towarzyskiemu, przypomnieli się nam jeszcze później za Jana Kazimierza, dając nam dotkliwie do zrozumienia, żeśmy sobie wobec nich niedelikatnie postąpili, nie rewizytując ich w ich ojczyźnie. Wprawdzie pomniki historyczne nie pozostawiły najmniejszego śladu jakiegokolwiek napadu czy najazdu Normanów na nasz kraj, ale jeśli zważymy, że Normanowie napastowali w wiekach średnich całą Europę, gdzie tylko wodnym gościńcem na swoich czółnach dostać się potrafili, a nietylko Europę, ale i Azję, a nawet północną Amerykę odwidzili o wiele wcześniej od Kolumba, to byłoby śmiesznością przypuszczać, że oni tylko rzeki Wisłę i Odrę w wędrówkach swoich opuścili, które im leżały, że się tak wyrażę. pod samym nosem. I owszem, z całą stanowczością przypuścić należy, że jednemi z pierwszych wypraw Normanów do reszty Europy, były wyprawy przedsięwzięte korytami Wisły, Odry i Łaby, a jeśli o tych wyprawach nie dochowały się żadne wzmianki historyczne, przypisać to należy temu, że to były wyprawy na małą skalę przedsięwzięte, bez żadnych większych zdobyczy i bardzo dawno dokonane. w skutek czego wnet poszły w zapomnienie. Ale jak pogodzić lechicką nazwę kraka z jego normandskiem, czyli skandynawskiem pochodzeniem? Otóż wyraz „krak" jest wyrazem skandynawskim. Nie mam słownika skandynawskiego pod ręką, ale skoro ten wyraz znajduje się tak w języku szwedzkim, jak i duńskim, toć oczywiście musiał się znajdować i w skandynawskim. W języku duńskim wyraz „krak" oznacza bagatelę, ale w języku szwedzkim „starego konia". I tutaj mimowoli nasuwa nam się na pamięć szczegół, że do najpotężniejszych rodów szlacheckich Polski piastowskiej zaliczał się także ród „Starych Koni", z których jedną gałąź reprezentowali Szafrańce na Pieskowej skale, drugą Starżowie, czyli Toporczykowie na Morawicy i Tenczynie, czyli Tęczyńscy, trzecią wreszcie Pałuki w Wielkiej Polsce. Czyby Krak należał do dynastji szlacheckiej „Starych Koni"?! ja tego nie wiem, ale we Lwowie żyje autor Chrobacji, prorektor tamecznego uniwersytetu i profesor historji polskiej, a zarazem prezes Towarzystwa historycznego, który podobno z wielkiem zamiłowaniem zbiera metryki średniowieczne wielmożów polskich, możeby on w tej sprawie do wyjaśnienia dopomógł. (C. d. n.)

HUMOR.

Póki była pełną wdzięku
Panieneczką, hożą, młodą,
Póki ludzi czarowała
Świeżym wdziękiem i urodą,
Choć energji miała nadto
I żądełko, jak gadzina,
Każdy mówił uśmiechnięty:
„Zuch dziewczyna! Zuch dziewczyna!"
Dziś, gdy znikła krasa wiosny,
Starość przyszła niewesoła,
Gdy na licach siedzą zmarszczki
A siwizna koło czoła,
Że energji ma zanadto
I w języku nie jest słaba,
Każdy marszczy brwi i mruczy:
Herod baba! Herod baba!
Sprawiedliwość tu szwankuje,
Gdy dajemy miana takie:
Niechaj sądy będą jedne,
Gdy przyczyny są jednakie.
Proponuję więc od dzisiaj
W tych przezwiskach nową modę:
Ot, „zuchami" zwijmy stare,
„Herodami" nawet młode...

A.: — Było dużo osób w teatrze?
B.: — Było tak pusto, że gdyby kto dostał policzek, nie znalazłby świadków, którzyby to mogli potwierdzić!

— Jakże się miewa szanowny małżonek? — pyta się ktoś przez pomyłkę starej panny.
— Dziękuję uprzejmie, wciąż jeszcze bezżenny.

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz postanowieniem z dnia 16 b. m. sankcjonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o regulacji Przegnojówki wraz z dopływami.

Do *Vaterlandu* donoszą z Berlina, że według tamtejszych informacyj, w rosyjskiej Armenji, pomiędzy Karsem a Erywaniem, stoi korpus rosyjski, złożony z 40.000 ludzi,

Według *Pesti Hirlap* miało około 10.000 kupców węgierskich oświadczyć, że w razie gdyby Lueger rzeczywiście został burmistrzem Wiednia, zastosują abstynencję do targowic wiedeńskich. Oby ta pogróżka jak najprędzej się ziściła i oby ustały te targowice przez żydów zorganizowane, na których biednego rolnika przy pomocy zmowy, zwanej ryngiem, ze skóry obdzierają.

Prawdopodobnie Bourgeois potrafi złożyć gabinet. *Journal des Debats* podaje nawet listę nowych ministrów. Peytral obejmie finanse, Doumer kolonje, Lockroy marynarkę, Barthou roboty publiczne, Cavaignac tekę ministra wojny. Jeżeli Hanotaux, Lebon i Poincaré, zgodzą się zatrzymać swoje portfele, to ministerjum jest już kompletne. Jedyna trudność jest w wyszukaniu ministra sprawiedliwości, gdyż po Trarieux, z powodu sprawy kolei południowych, nikt nie chce objąć spuścizny. Dziennik *Matin* jest zdania, że przyczyną upadku Ribota, nie było wotum Izby, lecz ogólny głos narodu. Kraj ma dość już wszelkich agitatacyj i ekscesów i wymaga niezbędnych reform.

Biuro Reutera otrzymało upoważnienie od rosyjskiego posła w Londynie von Staala, do zaprzeczenia wiadomości, na mocy telegramu księcia Łobanowa, jakoby Rosja zawarła traktat z Chinami. Również nieprawdziwą ma być pogłoska, że flota rosyjska zajęła port Arthur. Jest on dotąd w posiadaniu Japonji, więc aby go zająć, przedewszystkiem potrzebaby uzyskać zezwolenie tego mocarstwa.

Z powodu zaburzeń w Małej Azji, rząd turecki skoncentrował na pewnych punktach, silne oddziały wojska. W tych dniach mają być pono zwołane niektóre klasy rezerwistów, a kilka bataljonów redyfów, będzie przyłączonych do 4 korpusu.

Macedoński wojewoda Juge, dowódca tamtejszych powstańców, w chwili, gdy go aresztowano w Dubnicy, zabił policjanta, zranił dwóch innych i uciekł. Mimo wysłanej pogoni, zdołał się schronić w miejsce bezpieczne.

Ponieważ według ostatnich depesz w Rzymie otrzymanych, Menelik, nietylko nie umarł, ale owszem naprzód się posuwa, oswiadcza półurzędowa *Tribuna*, że wojna afrykańska nietylko nieskończona, ale przeciwnie, Włochy muszą się zbroić dla energiczniejszego prowadzenia swojej polityki kolonjalnej. Podobno jednak rząd nie posłucha rad, aby urządzić wyprawę w głąb Abisynji, pomimo tego nawet, że podobno zaszły tam ważne wypadki, a nawet miał wybuchnąć bunt przeciw Menelikowi.

Według depeszy jeneralnego konsula angielskiego w Bejrucie, wybuchła cholera w Damaszku i w okolicy.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 31 października.

Dzisiaj w Izbie deputowanych wniesiono projekt ustawy, ustanawiającej posady wiceprezydenta w czwartej randze i radcy dworu w piątej randze w wiedeńskiem Namiestnictwie; dalej projekt ustawy, dotyczącej postanowień przejściowych przy wymiarze podatku domowo-czynszowego w gminach, przyłączonych do Wiednia.

Hoffman i towarzysze interpelują w sprawie rzekomych szykan, na jakie mieli być narażeni kupcy w urzędach cłowych i podatkowych, a o których to szykanach donosiła *Silesia*.

Dep. Povsze i towarzysze stawiają naglący wniosek w sprawie ulżenia nędzy w miejscowościach, dotkniętych powodzią w okolicach Lublany. Wniosek przydzielono komisji budżetowej.

Prezydent Chlumecky oświadcza, że już trzy posiedzenia komisji nie mogły przyjść do skutku z powodu zbyt małego udziału członków. Prezydent upomina członków komisji, aby spełniali swoje obowiązki sumiennie. (Oklaski).

Dep. Demel składa ślubowanie.

Izba przystąpiła do dyskusji szczegółowej nad ustawą o handlu środkami żywności.

Senat akademicki wiedeńskiego uniwersytetu postanowił na razie zabronić zwykłych studenckich sobotnich zebrań w auli.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 1 listopada (rano). Wczoraj książę Liechtenstein i hr. Falkenhaym długo konferowali z hr. Badenim w sprawie wyboru dra Luegera. Prezydent gabinetu nie jest jego zatwierdzeniu przeciwny, ale stawia pewne warunki. Wieczorem odbyła się znów narada przewódców stronnictwa antysemickiego, czy te warunki można przyjąć.

Hohenwart złożył mandat, jako członek komisji wyborczej. Następne posiedzenie Izby odbędzie się dopiero we wtorek.

Paryż 1 listopada (rano). Gdyby nie okoliczność, że Hanotaux nie chce pozostać, jako minister spraw zagranicznych, on bowiem upiera się przy utrzymaniu całego traktatu z Madagaskarem, gabinet byłby już gotów. Jego członkami mają być: Bourgois jako prezydent, Peytral, Lockroy, Cavaignac i Doumer.

Konstantynopol 1 listopada (rano). Powstanie Armeńczyków wciąż się szerzy. Turcja dalej mobilizuje w Małej Azji.

Konstantynopol 31 października. Wobec obaw, aby siły zbrojne w Azji Mniejszej nie okazały się za słabe do stłumienia szerzącego się dalej powstania, obejmują zarządzone powołania 50 tysięcy rezerwistów, 16 batalionów redyfów, wynoszących okrągło 20.000 żołnierzy. Ponieważ wojska linjowe, okręgu czwartego korpusu, składają się z 34 batalionów, 30 szwadronów, 39 bateryj, a z wliczeniem wojsk specjalnych, liczą około 23.000 ludzi, zostaje zatem załoga wojskowa Azji Mniejszej prawie podwojoną, a wskutek tego będzie obecnie wstanie oprzeć się nawet więcej rozszerzonemu powstaniu.

Londyn 1 listopada (rano). Według wiadomości, które tu otrzymano, a które równocześnie ogłasza także *Ruskij Wiestnik*, patrjarcha armeński udał się do w. Porty, aby ją błagać o opiekę nad Armeńczykami, lecz go tam nie wpuszczono. Interwencję mocarstw w. Porta miała także odrzucić. (Powyższe dwie wiadomości, zdaniem naszem, wymagają jeszcze potwierdzenia. *Przyp. Red.*)

Pekin 1 listopada (rano). Oddziały powstańców mahometańskich odniosły wszędzie zwycięztwo nad wojskami cesarskiemi. Miasto Lan-Czu-Fu, stolica prowincji Kaora, zostało przez Mahometan zdobyte i w niem ogłosili oni niezawisłe królestwo.

Buczacz 31 października. Przy uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa z kurji mniejszych własności Buczacz-Czortków, wybrany posłem Kornel Horodyski 395 głosami. Jan Znamirowski otrzymał 22 głosy.

Wiedeń 31 października (w południe). Hrabiowie Badeni i Kielmansegg konferowali wczoraj długo z drem Luegerem.

Praga 31 października (w południe). Przy wyborach uzupełniających do Rady miejskiej, utrzymali się Staroczesi.

Bukareszt 31 października (w południe). Minister wojny polecił prefektom nad dolnym Dunajem, aby pilnie nadzorowali ludność rosyjską i bułgarską, gdyż pośród niej zaczyna okazywać się pewne poruszenie.

Paryż 31 października (w południe). Ministerjalny *Temps*, mimo zaprzeczeń Biura Reutera, wierzy w traktat rosyjsko-chiński i mówi, że odpowiada on zupełnie interesom rosyjskim w tamtych stronach.

Frankfurt 31 października (w południe). Według *Frankfurter Ztg*, car ostatecznie przeznaczył na koronację d. 30 maja r. 1896, a to nawet w takim razie, gdyby następca tronu miał umrzeć w najbliższym czasie. Ostatnie wybuchy krwi zupełnie go wyczerpały. Lekarze nie przypuszczają, aby mógł przeżyć wiosnę.

Londyn 31 października (w południe). Z Konstantynopola donoszą do Biura Reutera, że w okręgu Baibort 400 Armeńczyków uzbrojonych, napada na Turków. Okręg Leitum jest w pełnem powstaniu.

Londyn 31 października (w poł.). Zaprzeczeniu Biura Reutera, o istnieniu tajnego traktatu rosyjsko-chińskiego nie dają tu wiary. Nadzwyczajny dodatek *Pall Mall Gazette* potwierdza doniesienie *Timesa*, o zawarciu traktatu między Rosją a Chinami, oraz donosi, że dnia 28 b. m. zawinęła do portu Arthur rosyjska flota, złożona z 14 okrętów.

Petersburg 31 października. W artykułach z powodu nominacji Goremykina ministrem, pisze *Now. Wr.* „Nowy minister spraw wewnętrznych przeszedł poważną szkołę pracy, wznosił się na szczeblach drabiny hierarchicznej jedynie dzięki temu, że będąc niestrudzonym pracownikiem, pozyskał sobie reputację człowieka wysokiej prawości i niewzruszonych przekonań. Z poprzedniej działalności Goremykin jest prawoznawcą, a według opinij znających go ludzi ściśle trzyma się prawa".

Petersburg 31 października. *Praw. Wiestn.* pisze, że gubernja podolska wobec zupełnego wygaśnięcia cholery od dnia 29 września, z rozkazu ministra spraw wewnętrznych, została ogłoszona, jako zupełnie wolna od tej epidemji.

Petersburg 31 października. Według słów *Grażdanina*, rozważany jest projekt reformy notarjatu. Notarjusze mają być urzędnikami, pobierającymi stałe pensje.

Petersburg 31 października. Dzisiejsze gazety z wielkiemi pochwałami piszą o wystawieniu w Małym teatrze przez trupę Koła literacko-artystycznego „Potęgi ciemności" Tołstoja. Sztuka wywołała silne wrażenie prawdą artystyczną typów. *Nowoje Wremja* stawia ją obok „Borysa Godunowa" pod względem szerokości i rozmaitości obrazów i genjalne wniknięcie ich twórców w ducha i treść życia rosyjskiego. *Nowosti* piszą, że w wystawieniu czuć było miłość dla sztuki scenicznej, niewątpliwie inteligentne traktowanie. Wykonanie wyróżniało się w scenach zbiorowych, a niektóre role udały się wybornie.

Petersburg 31 października. Onegdaj po raz pierwszy w Rosji w teatrze koła literackiego daną była sztuka hr. Tołstoja „Siła ciemności", która miała ogromne powodzenie. W imieniu publiczności został wysłany do hr. Tołstoja telegram z wyrażeniem zapału publiczności.

Petersburg 31 października. Koncert Śliwińskiego zgromadził dość licznych słuchaczów, którzy gorąco przyjmowali artystę. Recenzje dzienników, przyznając mu wybitny talent, zaznaczają jednak zmanierowanie i niedbalstwo.

Petersburg 31 października. Były nauczyciel gimnazjum, Swiecimski, otrzymał pozwolenie na otwarcie w Warszawie niższej szkoły technicznej.

Petersburg 31 października. *Praw. Wiestn.* donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę schronienia dla zgrzybiałych pracowników teatralnych, pozostającego pod zarządem rosyjskiego Towarzystwa teatralnego. Według słów *Swieta* otwarcie schronienia nastąpi w dniu 20 października (st. st.).

Gospodarstwo i handel.

Dostawy dla wojska. Ministerstwo wojny zamierza dostawę rozmaitych artykułów ze skóry do umundurowania i uzbrojenia wojska (obuwie, tornistry, rzemienie, kuple itp.) na r. 1896, a to czwartą część ogólnej potrzeby oddać pojedynczym drobnym przemysłowcom.— Oferty należy wnieść najpóźniej do 9 grudnia 1895 r. godz. 12 w południe w biurze intendentury tego wojskowego okręgu terytorjalnego, w którym zamierzają ofertować drobni przemysłowcy. Bliższe szczegóły tej dostawy przejrzeć można w biurze Izby handl. i przem.

Stan zasiewów w Austrji w połowie października przedstawia się według doniesień otrzymanych w Wiedniu jak następuje: Zasiewy ozime dopiero po deszczach październikowych odpowiednio się poprawiły: Wschody w ogóle przedstawiają się mniej więcej dobrze. W Czechach wyrządziły myszy polne znaczne szkody. Stan rzepaku dobry. Kopanie buraków w pełnym toku. Ze względu na znacznie zredukowaną przestrzeń pod buraki tegoroczny zbiór buraków, w porównaniu z przeciętnemi zbiorami lat poprzednich będzie znacznie mniejszy. Zbiór ziemniaków wypadł w ogóle dobrze.

Zaraza. Z powodu wybuchu zarazy pyska i racic między bydłem w okręgu miasta Wiednia, magistrat tamtejszy na polecenie dolno-austrjackiego namiestnictwa, wydał między innemi także następujące zarządzenia:

1. Cały okręg miasta Wiednia zamyka się dla wprowadzenia i wyprowadzenia (wywozu) bydła użytkowego.— Wyjątek od tego zarządzania stanowi przewóz bydła kolejami żelaznemi przez Wiedeń, jeżeli przytem nie zachodzi konieczna potrzeba przeładowania transportu.—2. Wprowadzanie bydła użytkowego do stajen położonych w okręgu miasta Wiednia jest bezwarunkowo, a więc i do stajen niezapowietrzonyah wzbronione. — 3. Obecnie obowiązujące przepisy co do dowozu bydła rzeźnego, pozostają i nadal niezmienione.

Obwieszczenie. W obrocie z Wielką Brytanją i Irlandją można przesyłać pakiety pocztowe do wagi 5 kilogramów, względnie 11 funtów angielskich. Należytość przewoźna za pakiety pocztowe do Wielkiej Brytanji i Irlandji wynosi odtąd bez różnicy wagi w razie transportu wprost na Hamburg względnie Bremę i Hamburg 1 złr. 18 ct., w razie zaś transportu przez Belgję 1 złr. 30 ct. (brytyjski udział 1 frank 10 centymów).

Z kolei. Przystanek osobowy Mlat., położony na szlaku Pilsno-Dux, zostanie otwarty z dniem 1 listopada b. r. także dla ruchu pakunkowego.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Fr. Jędrzejowicz ze Lwowa. N. Gould z Jasła. G. Temer z Węgier. M. Korn z Wiednia. K. Hielt z Wiednia. Dr S. Schaff ze Lwowa. F. Zaleski z Wiednia.

Hotel Saski. F. Mieroszowski z Waganowic. M. Horainowa z Litwy. L. Komornicki z Król. Pols. Dr Br. Gubrynowicz ze Lwowa. A. hr. Poniński z Małoszowa. I. Szajewski z Kielc. Wł. Ortyński z Sanoka. K. Lipiński z Galicji.

Hotel Drezdeński. J. A. Baczewski ze Lwowa. H. Siemieńska z Częstochowy. W. Zielonkowa z Częstochowy. D. Bernsteinowa ze Skałatu. Fl. Ehrlichowa z Warszawy. H. Franke z Monachjum.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. —**Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Na liczne żądania, dziś jeszcze i jutro nieodwołalnie po raz ostatni Ziemia święta w Panoramie w rynku.

Ponieważ jest urzędownie sprawdzonem, że poczta we wsi Miejsce od kilku lat ostatnich karygodnie zatrzymywała listy i posyłki pieniężne, a doszły mnie użalenia, jakobym moim Szanownym Dobrodziejom i Przyjaciołom nie zawsze listownie odpowiadał, przeto oświadczam niniejszem, że nie moja w tem wina, jeśli piszący do mnie, nie zawsze otrzymują odpowiedzi, albowiem ja zwykle odpowiadam moim Łaskawym Dobroczyńcom i Przyjaciołom pocztą odwrotną.

Miejsce, dnia 30 Października 1895 r.

Ks. Bronisław Markiewicz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.